

Bł. Bogumił, arcyb. gnieźnieński

Bł. Bogumił urodził się w Koźminie w r. 1116. Zamężni jego rodzice pochodzili z Czech. Pierwsze nauki pobierał w Gnieźnie, następnie w Paryżu. Jako młodzieniec był poważnym i statecznym. Po śmierci rodziców objął majątek pod swój zarząd i umiał go użyć na chwałę Bożą i dobro bliźnich. Zbudował kościół w Dobrowie (woj. łódzkie), a część ziemi oddał na utrzymanie przy nim proboszcza. Był jakiś czas kanclerzem przy arcybiskupie gnieźnieńskim, następnie proboszczem w Dobrowie.

Po kilku latach zostaje powołany na dziekana kapituły gnieźnieńskiej, wreszcie po śmierci arcybiskupa został wybrany jednogłośnie na następcę po nim.

Jako biskup Bogumił wielce dbał o dobro tak duży jak i ciała swych diecezjan. Podobnie jak bł. Wincenty Kadłubek, Bogumił za zezwoleniem papieża zrzekł się urzędu arcybiskupa i udał się na wysepkę między wodami Warty i Neru. Tu, prócz pokuty, nauczał ludzi, a nieraz udawał się do Dobrowy, gdzie głosił kazania.

Na tejże wysepce zakończył swe świątobliwe życie w r. 1182, a Stolica Apostolska ogłosiła go Błogosławionym. Grob jego znajduje się w Uniejowie, a część relikwii w Dobrowie. Uroczystość tegoż Błogosławionego obchodzimy 10 czerwca.

Przygoda nad potokiem

Kłos, węgiel i bób postanowiły odbyć podróż. Wybrawszy się w drogę doszły nad brzeg potoku. Radzono, jakby można dostać się na przeciwną stronę. Po dłuższym jednak namyśle zdźbło rzekło:

„Położę się napoprzek, a wy przejdziecie po mnie jak po moście“.

Jak uradzili, tak uczynili.

Przez stromiany „most“ przechodził węgiel, ale, gdy był w połowie, zląkł się szumu wody. Nie miał odwagi iść dalej i przystanął. Zar płonącego węgla spalił „most“ i zdźbło, rozłamawszy się, wpadło do wody, za nim węgiel też wpadł, zasyczał i... utonął.

Przezorny bób pozostał. Widząc, co się stało z towarzyszami, śmiał się tak bardzo, iż pękł z uciechy.

Krawiec, który nad brzegiem spoczywał, spostrzegłszy to, pobiegł do domu, przyniósł stamtąd igłę wra. z czarnymi nićmi i zszyl „skórę“ bobu.

Oto treść bajki w skróceniu.

A teraz nieco o jej historii.

Twórcą jej był podobno Ezop, pochodzący rzekomo z Frvgji, w Azji.

Zbiór utworów, które nazwano „Bajkami Ezopa“, sporządził Grek Demotrios (400 lat przed Chrystusem). W Niemczech okazały się te bajki w wydaniu Burkarda Waldisa (1490—1566), w którym to dziele znajdujemy właśnie opowiadanie o bobie, zdźbłe i węglu.

Bajki Ezopa przetłóżył na język polski Biernat z Lublina (w XV wieku po Chrystusie).

Zbyteczny pośpiech.

— Proszę o bilet na pociąg pośpieszny do Łodzi, tylko prędko, panie kasjerze.

— Ma pan czas, pociąg odchodzi za godzinę.

— Co? Iadne porządku! pociąg pośpieszny, a odchodzi dopiero za godzinę!

Wola to potęga

II.

Człowiek obdarzony silną wolą, wspomagana przez rozum, potrafi opanować nie tylko swoje własne popędy, ale także ujarzmić siły natury i skierować je ku pożytkowi ogólnemu.

Oto weźmy taki przykład:

Nad ziemią srożył się potężny wichur. Przelatywał nad lasami, obalał często drzewa samotnie stojące na polu, czynił wiele szkody, a mało niósł pożytku. Taką wielką siłą i tak marnie się zużywa, — powiedział sobie człowiek. Szkoda jej. Gdyby tak uchwycić tę siłę i wykorzystać do jakiej pracy.

Postawił więc człowiek wiatrak na wzgórzu, gdzie wiatr był najsilniejszy i kazał mu obracać ruchome skrzydła. Skrzydła wiatraka podchwytwały przelatujący wiatr i zaprzęły jego siłę do poruszania maszyny.

W maszynie tej miele się ziarno na mąkę, a z mąki chleb otrzymujemy.

I tak ujarzmił człowiek siłę wiatru i kazał mu pożytecznie pracować.

Poszedł dalej rozum człowieka.

Widzi spadający ze skały z szumem potok górski. Pieni się woda, przeskakuje głazy i kamienie, a niektóre mniejsze porywa je sobą. Czyż nie szkoda siły tego wodospadu, myśli sobie człowiek.

I wymyślił koło, które odpowiednio ustawione porusza siłą spadającej wody. Koło porusza dalej całą maszynę, a ta wytwarza elektryczność.

Nauka — to potęgi klucz...

Jeden z królów perskich Chosroes miał ministra nazwiskiem Mitran, z którego był nie tylko bardzo zadowolony, ale i pewien jego wierności. Nagle, pewnego dnia minister zgłosił do króla dymisję z urzędu. Chosroes zdziwił się tem ogromnie i rzekł: „Dlaczego chcesz mnie opuścić? Wszak bytem ci zawsze życzliwy, moi niewolnicy spełniają twe skinienia, jak moje własne, nie oddalał się więc“.

Na to minister odpowiedział:

„O królu, służyłem ci gorliwie, a ty aż nadto wynagradzałeś mą pracę, niestety mam syna, a tylko ja go mogę nauczyć służyć Bogu i Ojczyźnie jak ja służyłem“.

„Pozwalam ci złożyć twój urząd — odrzekł król, — jednak pod pewnym warunkiem. Weź także i mego syna i kształć ich razem w ustroniu i niewinności i cnotcie“.

Mitran odjechał z chłopcami, a kiedy wrócił na dwór królewski po sześciu latach, Chosroes ucieszył się powrotem syna, niestety przekonał się, że jego syn nie tyle postąpił w naukach, co syn Mitrana. To też oświadczył swe zmartwienie z tego powodu.

„Królu — odparł minister — mój syn lepiej korzystał z moich nauk niż twój, chociaż udzielałem ich równo jednemu i drugiemu, a to dlatego, że wiedział, że będzie potrzebował ludzi, a twój, że ludzie jego będą potrzebowali“.

Tak dzieje się nie tylko w Persji. Nie jedno dziecko bogatych rodziców myśli, że jego ojciec już dosyć naskładał, więc ono nie potrzebuje pracować t.j. uczyć i liczy na ojcowski majątek. Niechby takie dziecko posłuchało rady, którą daje Ignacy Krasiński:

„Mości Panowie Studenci,

Życzę wam większej chęci:

Nie tracie marnie czasu, często się to przyda, Ze szlachcic głupi umrze za piecem... u żyda“.

Warto przytem wspomnieć przysłowie, że „fortuna na kotem się toczy“, bogactwo jest nikoim jak bańka, ale to, co zdobędziesz umysłem ani ogień ani woda i nie zabierze, lecz w każdej chwili chociażbyś był niewiedzieć jak bogaty, może ci się przydać. bo „nauka to potęgi klucz“.

Antylopa, krokodyl i słoń

Oryginalna baśka indyjska.

Była raz pewna mała antylopa, zwana „Abbuloko“, najmniejsza ze wszystkich antylop. Przyszła nad rzekę, a spostrzegłszy krokodyla, tak do niego przemówiła:

— Ho! panie krokodylu, załóżmy się, że ja będę silniejsza od pana. Wezmę linę i przywiążę jej koniec do twojej szyi, a drugi do mojej, a gdy oboje pociągniemy, ty we wodzie, a ja na brzegu, nie potrafisz wciągnąć mnie do wody.

Pan krokodyl, gdy usłyszał tę przemowę, śmiał się głośno z małej antylopy Abbuloko. Ale antylopa droczyła się tak długo z krokodylem, aż przyjął ten zakład.

— Dobrze — zawołała antylopa, klaszcząc z radości kopytkami — bardzo dobrze; jutro wieczorem przyniosę lianę.

Pan krokodyl schował się do wody i udał się na poszukiwanie jakiego smacznego kąska. Antylopa tym-

czasem została przy brzegu na skraju lasu. Niedługo nadszedł słoń. Wtedy zaczęła go:

— Panie słoń, jestem dużo silniejsza od pana. Jeżeli przywiążę koniec liany do twojej szyi, a drugi do mojej i każdy z nas pociągnie w swoją stronę, ty do lasu, a ja do rzeki, załóżmy się, że nie potrafisz mnie wciągnąć do lasu.

Słoń słuchał tych słów i zdumiał, słuchał i zaczął się śmiać, śmiać tak głośno z przechwałstwa antylopy, że śmiech ten zabrzmiał daleko w las, a wszystkie zwierzęta słuchały i zrozumieć nie mogły, co wprowadziło słoń do takiego dobrego humoru. Ale antylopa droczyła się dalej ze słońcem, aż po wielu wesołych sporach słoń przyjął zakład.

— A zatem — rzekła antylopa — jutro wieczór przyjdę i przyniosę lianę.

Pan słoń powrócił z powagą do lasu, a antylopa lekkim krokiem poszła w drogę. I Abbuloko, mała antylopa, udała się na poszukiwanie, by znaleźć silną, długą lianę.

— Ho, ho! Panie krokodylu, proszę wyjść, jestem tu i czekam.

A gdy krokodyl wychylił się z rzeki, Abbuloko uwiązała mu u szyi koniec liany i rzekła:

— Teraz zaczekaj trochę, aż cię zawołam.

I Abbuloko odeszła spory kawałek, zwróciła się w stronę lasu i krzyknęła:

— Ho, ho! Panie słoń, wyjdź, czekam na ciebie...

I słoń wyszedł z lasu, a antylopa uwiązała mu u szyi drugi koniec tej samej liany, którą krokodyl miał na szyi. Wówczas zwróciła się ku rzece i zawołała:

— Panie krokodylu, jestem gotowa, proszę ciągnąć.

A w stronę lasu powtórzyła to samo:

— Panie słoń, ciągnij mocno, już jestem gotowa!

Krokodyl i słoń, usłyszawszy jej słowa, ciągnęli i ciągnęli, ile im tylko sił starczyło. Ale ani krokodyl, ani słoń nie zdołali pociągnąć małej Antylopy czy do lasu, czy do rzeki.

A kiedy już obydwaj zmachali się porządnie, rzekł krokodyl sam do siebie:

— Muszę wyjść z wody, bo chcę zobaczyć tę małą Abbuloko.

A słoń też do siebie samego mówił:

— Wyjdę z lasu, chcę zobaczyć tę małą Abbuloko.

I za chwilę pan krokodyl i pan słoń spotkali się nos w nos nad brzegiem rzeki, a jeden i drugi miał u szyi przywiązaną tę samą lianę. Obydwa wielkie zwierzęta zawstydzili się bardzo, że dały się oszukać małej, słabej antylopie.

A Abbuloko, mała antylopa, zniknęła, śmiejąc się serdecznie, że udało się jej wyprowadzić w pole ty dwóch potężnych władców puszczy.

Ida Kopecka.

Bridż i kwartet.

— Kiedy dwoje gra, nazywamy to duetem, troje — tercetem, a jeśli gra czworo?

— Bridżem, panie profesorze.

(Zapamiętajcie: jeśli gra czworo, nazywa się to kwartetem!).

Do widzenia! Za tydzień!

Są też tacy ludzie, co wprawdzie mają wolę nawet silną, ale niestety używają jej tylko na złe i tylko krzywdę i szkody dokoła mnożą, jak np. ludzie chciwi, obłudni, kłamcy, złodzieje, mściwi zbrodniarze i t. d.

A tymczasem człowiek o szlachetnym charakterze i silnej woli powinien pragnąć gorąco prawdy i dobra, a brzydzić się wszystkim, co jest brudem, kłamstwem i krzywdą bliźniego.

Ku czci Marji

Pęki kwiecica, wdzięczne pienia

Najświętszej Panice,

Ho! miłości, uwielbienia,

Nieśmy dziś w podzięce.

Czyste serca pełne wiary

Splemy w śliczny wianek,

Złożmy Marji te ofiary.

W majowy poranek.

Hejże z nami, ptaszek chóry,

Chwalcie dziś Maryję,

Podlatujcie aż pod chmury,

Niech pieśń w niebo bije.

Grajcie dzwony na kościele,

Organy niech dźwięczą,

Gdy przez Maryję Jej czciciele

W kornych modłach kłęczą.

Cześć Maryji brzmi rozgłośnie,

Płynie het, w przestworza,

Na gromadkę Swą radośnie

Patrzy Matka Boża